

Z Bretton Woods do dżungli Lacandon

18 lutego 2021

Kiedy w 1944 roku świat podnosił się po katastrofie II wojny światowej, przedstawiciele rządów narodowych spotkali się w Bretton Woods w Stanach Zjednoczonych i uzgodnili powstanie organizacji, które miały działać w interesie narodów i pomagać – zwłaszcza najbardziej potrzebującym. Były to MFW (Międzynarodowy Fundusz Walutowy), BŚ (Bank Światowy) oraz podwaliny tego, co później zaistniało jako WTO (World Trade Organisation – Światowa Organizacja Handlu). W następnych dekadach pozycja państw jako struktur organizacyjnych zaczęła tracić na znaczeniu, natomiast duże korporacje ponadnarodowe stopniowo zwiększały swoje wpływy. W grudniu 1999 r. wydarzenia w Seattle, tuż pod bokiem siedziby Microsoftu Billa Gatesa, zaszokowały sporą grupę ludzi, dla których globalizacja kojarzyła się dotąd tylko z komunikacją czy przepływem kapitału. Ale to nie we mgle gazu pieprzowego użytego na ulicach Seattle powstał globalny ruch sprzeciwu wobec modelu świata, którego symbolem są IMF, WB i WTO. Stało się to w dzień Nowego Roku 1994, w wilgotnej mgle górskiej dżungli Lacandon, w samym sercu meksykańskiego stanu Chiapas.

Realny świat

Globalizacja jest pojęciem tak szerokim, że trudno o niej mówić bez popadania w banał wynikający z przyjmowania skrajnego stanowiska, niepopartego trudnym zadaniem sprawdzenia, jak wygląda jej rzeczywiste oblicze. Wielu z nas, czekając na otwarcie drzwi wiodących do Zjednoczonej Europy, jest przekonywanych o jej sporych zaletach – dowiadujemy się na przykład, że ułatwia podróżowanie, że umożliwia studiowanie za granicą, że możemy dziś globalnie inwestować nasze własne pieniądze (no, do tego wprawdzie trzeba ich mieć trochę

więcej)). Z całą pewnością druga połowa XX wieku przyniosła krajom tzw. Zachodu ciągły wzrost dobrobytu, przynajmniej w kategoriach dóbr i usług, których ilość stale się powiększa. Nowe techniki łączności umożliwiły właściwie natychmiastową komunikację, choć niektórzy malkontenci stwierdzają, że jej jakość jakby trochę spadła. Od lat 80. zaczęły znikać instytucjonalne bariery dla przepływu kapitału, dzięki czemu jego właściciele nie odczuwają już związku ze skutkami inwestowania swoich pieniędzy, ponieważ najczęściej znajdują się na innym kontynencie. Na liście 100 największych organizmów gospodarczych 52 pozycje zajmują korporacje ponadnarodowe (przed Polską uplasował się bodajże koncern Mitsubishi), które tworzą własne systemy i sposoby działania, pozostawiając rządowi iluzję rządzenia. Ludzie tacy jak Günter Grass mówią, że ekonomia zastępuje politykę i – ponieważ jako humaniści uważają prawa ekonomii za podobne prawom fizyki – boją się nad tym faktem. Wygląda na to, że globalizacja stała się słowem, które utraciło łączność ze światem faktów, a coraz więcej mediów mówi o niej jak o swego rodzaju kulturowej strukturze. Ma ona jednak swój realny wymiar, w którym są prawdziwa śmierć i prawdziwe pieniądze, wielkie bogactwo i ogromna bieda oraz wysiłek wielu ludzi, którzy stwierdzili, że nowe problemy potrzebują nowych rozwiązań.

Ya basta

1 stycznia 1994 r. w Meksyku wchodził w życie Północnoamerykański Układ o Wolnym Handlu, znany bliżej jako NAFTA. I tego dnia z górskich lasów wyszło 2000 zamaskowanych rebeliantów pochodzących z różnych tubylczych plemion, których zawołaniem było słynne „Ya basta” (Już dość). Rozpoczęło się powstanie, które wprawdzie topiono w krwi – najbardziej znaną tragedią było ludobójstwo w Acteal – ale nigdy nie udało się stłumić. Stało się tak z dwóch powodów. Po pierwsze Zapatystom (taką przyjęli nazwę – od imienia Emiliano Zapaty, przywódcy powstania w Meksyku w 1910 r., które doprowadziło do powstania meksykańskiej Konstytucji) udało się dzięki pośrednikom

przesłać za pomocą Internetu swój komunikat, usłyszany już następnego dnia. Po drugie, jego istotą był pewien fakt, który umknął uwadze mediów, bo zazwyczaj nie przytaczały komunikatu w całości. Zapatyści nie są rebeliantami w tradycyjnym ujęciu tego słowa, nie chcą przejąć władzy w stolicy. Twierdzą, że powstałi przeciwko pewnej strukturze, która doprowadziła do dominacji korporacji ponadnarodowych realizujących swoją politykę poprzez jednoznaczne stawianie zysku ponad interesem ludzi i środowiska, dzięki któremu egzystują. W najważniejszej części swojego oświadczenia mówią, że nie tyle zależy im na wsparciu i pomocy, co na tym, aby każdy starał się zrobić to samo. Ich hasło brzmiało: „Nie przyłączaj się do nas, działaj u siebie”.

Zapatyści nie byli pierwsi, ale byli tymi, którzy zmieniając reguły gry sprawili, że coraz więcej historyków uważa dziś, iż XXI wiek zaczął się właśnie w Chiapas. Z zebranych przeze mnie informacji wynika, że w ciągu ostatnich 15 lat różne rodzaje dużych protestów i walk wynikających z tego samego powodu i podobnie tłumionych odbywały się przynajmniej w następujących krajach: Algieria 1988; Benin 1989; Boliwia 1985; Ekwador 1987 (marzec i październik), 1999, 2000; Jamajka 1985; Jordania 1989, 1996; Meksyk 1994, 1998; Niger, 1990; Nigeria 1986, 1988, 1989, 1990, 1992; Sudan 1987; Trynidad 1990; Uganda 1990; Wenezuela 1989; Zair-Kongo 1985; Zambia 1987 (nie zdążyłem dotrzeć do wiarygodnych materiałów dotyczących Azji).

Czy problemy krajów biednych lub przechodzących transformację wynikają tylko z ich niewiedzy, wrodzonego lenistwa czy nieprzystosowania do „globalnej gospodarki”? Niezupełnie. Kiedy jakieś państwo ma trudności gospodarcze, przechodzi transformację (jak Polska) czy poważny kryzys, pojawia się np. Międzynarodowy Fundusz Walutowy, który proponuje pożyczkę, jednak pod warunkiem, że dany kraj zgodzi się na zmianę polityki społeczno-gospodarczej na taką, którą zazwyczaj określa tzw. program dostosowawczy zaprojektowany z kolei przez Bank Światowy. W dziesiątkach tzw. mniej rozwiniętych

krajów, w których MFW oraz BŚ wprowadziły na przestrzeni ostatnich lat swe programy ekonomiczne, mieszkańcy tych krajów obserwowali pogorszenie swojego standardu życia, dewastację środowiska, spadające możliwości zatrudnienia. Wiele gazet, magazynów i pism naukowych (z tych, które potrafiły przetrwać w warunkach głębokiej recesji) zawierało analizy wpływu „nowej ekonomii” na kraje i społeczeństwa nią dotknięte.

Czemu dopiero po „wojnie w Seattle” zaczęto o tym pisać? Seattle dlatego wywołało tak wielki odzew, bo prawie nikt nie podejrzewał, że coś podobnego może się wydarzyć w jednym z najbardziej prężnych miast najpotężniejszego państwa na świecie. Do masowej widowni dotarły strzępy tamtych wydarzeń, ponieważ tym razem było wyjątkowo trudno zignorować ów protest jako bunt nieprzystosowanych. Seattle było po prostu momentem, kiedy mieszkańcy bogatego świata zaczęli sobie zdawać sprawę z tego, że coś nie gra w spektaklu globalnej wioski.

Czy to naprawdę jest ekonomia?

Tym, co przestaje grać, jest globalny model ekonomiczny – u podstaw problemów związanych z globalizacją leżą skutki bezmyślnego powielania tych samych wzorców niezależnie od kultury, tradycji, lokalnej gospodarki czy środowiska naturalnego. Paradygmat ekonomiczny stojący za Bankiem Światowym czy Międzynarodowym Funduszem Walutowym kruszył się wyraźnie od wielu lat, ale w ostatnim czasie nawet ci, którzy stanowili doktrynalną podporę liberalnego modelu ekonomii, zaczynają opuszczać tonący statek.

Joseph Stiglitz jest jednym z najbardziej znanych ekonomistów głównego nurtu, niektórzy twierdzą, że ma szansę na Nagrodę Nobla. Stiglitz był naczelnym ekonomistą Banku Światowego do grudnia 1999 r., kiedy to został zmuszony do rezygnacji z powodu krytyki działań Międzynarodowego Funduszu Walutowego, głównie jeśli chodzi o jego politykę w Rosji. Wkrótce po opuszczeniu Waszyngtonu, w jednym z wywiadów, tak wypowiedział

się o ekonomistach MFW: „Kiedy MFW decyduje się pomagać jakiemuś krajowi, wysyła »misję« ekonomistów. Ekonomistom tym często brak wystarczającej wiedzy o tym kraju; będą raczej posiadali wiedzę o jego pięciogwiazdkowych hotelach, niż o wsiach, które leżą na jego terenie. Ciężko pracują, sprawdzając rzędy liczb do późnej nocy. Ale ich zadanie jest niemożliwe do wykonania. Mają wypracować spójny program – odzwierciedlający potrzeby kraju – w okresie kilku dni lub najwyżej tygodni”. Stiglitz przyznał nawet, że zdarzały się przypadki kopiowania części raportu dotyczącego jednego kraju do raportu tworzonego dla innego państwa, które zostały przypadkiem wykryte, ponieważ edytor tekstu nie zadziałał dokładnie i nie wszędzie zmienił nazwę oryginalną na nową.

Jednak sam Bank Światowy ma nie lepszą kartotekę. Ravi Kanbur był autorem specjalnego raportu na temat ubóstwa, przygotowanego w 1998 r. Kanbur podkreślił w raporcie, że twórcy polityki ekonomicznej powinni raczej badać wpływ swoich działań na prawdziwych ludzi, niż polegać na generalnych zasadach ekonomicznych. Zrezygnował ze swojej funkcji, kiedy Larry Summers bezpośrednio zaangażował się w zmianę części raportu krytycznie oceniającej efekty globalizacji, aby zapewnić świat o pozytywnej roli wzrostu ekonomicznego w procesie redukcji ubóstwa oraz o wadze reform rynkowych w tworzeniu tego wzrostu.

Coraz więcej ludzi nie wierzy w to, że można zreformować ludzi i sposób pracy ekonomicznej Świętej Trójcy – MFW, BŚ i WTO – która w iście maoistowski sposób chce założyć ten sam uniform, w postaci tych samych zasad rozwoju, całemu światu. Retoryka i propaganda tych instytucji są niesamowite – widziałem okładkę jednej z broszur Banku Światowego, której nie powstydziałaby się któraś z głównych organizacji ekologicznych lub zajmujących się dziećmi. O tym, jak wielki jest to humbug, przekonał się pewien człowiek, który nazywa się Leon Galindo.

Opowieść Galindo

Leon Galindo jest obywatelem Boliwii, który został nielegalnie aresztowany wraz z setkami protestujących podczas demonstracji w kwietniu tego roku w Waszyngtonie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że Galindo jest... konsultantem Banku Światowego.

Galindo został aresztowany na ulicy wraz z innym haitańskim konsultantem oraz grupą turystów w momencie, gdy chciał osobiście przekonać się, na ile rozsądnie brzmią argumenty przeciwko instytucji, dla której pracował. Po dniu spędzonym w areszcie, rozmawiając z wieloma protestującymi, z których większość była wykształcona, zrozumiał, że ich punkt widzenia jest dość rozsądny i uzasadniony. Uważali, że instytucje światowe oraz korporacje stojące w ich cieniu posiadają zbyt duży wpływ na ich losy, oraz że ignorują fundamentalne zasady i wolności, które stanowią warunki sine qua non wolnego społeczeństwa i swobodnej ekonomii. Galindo pisze: „MFW i BŚ trafnie lub błędnie są identyfikowane jako symbole globalnego kapitalizmu. Jako konsultant Banku i ktoś, kto wierzy w jego misję uważam, że wielką pomyłką jest podtrzymywanie radykalnych twierdzeń tych, którzy wrzucają MFW i BŚ do tego samego worka co „chciwe korporacje”. Jednakże to właśnie stało się w Waszyngtonie. Przez ignorowanie demonstrujących, brak woli komunikacji i oddanie pośrednictwa w ręce policji, instytucje te nie chcą wziąć pod uwagę różnicy zdań i to stanowi największy ich błąd. Jeśli w taki sposób radzą sobie z różnicą zdań w Waszyngtonie, któż miałby zapewnić, że BŚ i MFW nie będą przymykać oczu na podobne praktyki używane przez rządy i policje w krajach rozwijających się. Jeśli instytucje te oraz rządy państw odmawiają wysłuchania i jeśli protesty uliczne, więzienia i użycie sił policji są narzędziami preferowanymi w celu uniknięcia dialogu, to znaczy, że jesteśmy na niebezpiecznym szlaku”. Z całą pewnością nie wszyscy protestujący są niewinni, pomiędzy nimi są też zwyczajni ignoranci i tacy, którzy hołdują przemocy. Ale

pomimo tego, jak niespójne mogą na pierwszy rzut oka wydawać się argumenty protestujących, ich postawa polega na przeciwstawieniu się temu, co Galindo usłyszał w areszcie z ust komisarza policji: „Tutaj nie ma żadnej demokracji. To miejsce jest dyktaturą, a ja jestem Bogiem. Jeśli jeszcze raz otworzysz usta, skopię ci dupę, aż będziesz błagał o litość”.

Leon Galindo dopiero po aresztowaniu i spędzeniu siedemnastu godzin w kajdankach za przestępstwo, którego nie popełnił, zdał sobie sprawę, że globalna sprawiedliwość, o której mówią protestujący, nie jest „mglistą rzeczą”, jak to przedstawiał czołowy tygodnik ekonomiczny „The Economist”. Najprościej rzecz ujmując, jest to wezwanie wszelkich globalnych instytucji do uszanowania i podtrzymywania zasad, bez których nie mogą istnieć wolne i zdrowe społeczeństwa.

Konkrety

Media nie mogą już przedstawiać protestujących jako bandy chuliganów i bezrobotnych (przynajmniej na Zachodzie – w Polsce z zadziwiającym uporem przedstawia się ich wg schematu „anarchistów nieprzystosowanych do rzeczywistości”). W związku z tym próbują szkicować obraz grupy ludzi, którzy nie mają złych zamiarów, martwią się o innych, ale – ponieważ nie rozumieją realiów ekonomii globalnej – ich starania są jałowe i szkodliwe. Po zamieszkach w Waszyngtonie „Rzeczpospolita” zamieściła wypowiedź prof. Rudiego Dornbuscha, doradcy BŚ i MFW. W związku z tym, że Dornbusch jest również współautorem jednego z podstawowych podręczników ekonomii używanych w Polsce, jego wypowiedzi stanowią obowiązującą wykładnię.

Dornbusch zapewnia czytelników, że „powinniśmy ignorować te wrzaski” przede wszystkim dlatego, że ich siłą napędową jest amerykański ruch związkowy (nie jest to prawdą – choć ruch ten stanowi jeden z elementów protestu, nie był jego inicjatorem ani nie stanowi o jego sile). Celem związkowców ma być poprawa warunków pracy w krajach Trzeciego Świata tylko po to, aby

tamtejsi pracownicy stali się zbyt kosztowni i stracili zatrudnienie. Co więcej, Dornbusch stwierdził, że „politycy biednych krajów od dawna rozumieją, że ich głównymi wrogami są zwolennicy „uczciwego handlu” w USA, związkowcy i zwolennicy ochrony środowiska”.

To stwierdzenie jest piramidalnie niezgodne z prawdą. Przedstawiciele rządów krajów rozwijających się, dotychczas w stu procentach podporządkowani partyturze MFW-BŚ ze względu na korzyści osobiste lub zadłużenie swoich krajów, w Seattle po raz pierwszy wspólnie wycofali się z obrad na znak protestu przeciwko sekretnym i niedemokratycznym praktykom Światowej Organizacji Handlu.

Zawartość merytoryczną protestu Dornbusch podzielił na cztery „NIE”:

1. NIE wobec programów MFW i BŚ, które szkodzą pracownikom i zwiększają nędzę w krajach Trzeciego Świata.

Chodzi tu głównie o większą kontrolę przepływu kapitału (zaakceptowaną już przez część ekonomistów głównego nurtu) oraz o oparcie programów finansowanych przez te instytucje na nowych kryteriach (ekologicznych i społecznych). Dornbusch uważa te idee za „księżycowe”, już sprawdzone i odrzucone. Idee te jednak nigdy nie zostały sprawdzone.

2. NIE wobec zanieczyszczenia środowiska.

„Demonstranci wyobrażają sobie idylliczny świat, kraje słabo rozwinięte pełne wiatraków, wokół których szczęśliwi rolnicy i ich osły żyją w samoodnawiającej się naturze. Byłaby to wspaniała wizja – gdyby nie prowadziła do nędzy na wielką skalę”. Cóż, Dornbusch prawdopodobnie czerpie swoją wiedzę o ekologii z „ekologicznych” reklam Banku Światowego.

3. NIE – wobec długu.

Chodzi o uwolnienie najuboższych krajów od niemożliwych do

spłacenia i wciąż narastających długów. Dowiadujemy się od Dornbuscha, że bezwarunkowe oddłużenie pogorszyłoby ocenę kredytową tych krajów, odcinając je od inwestycji i możliwości poprawy gospodarczej, natomiast obwarowanie pomocy warunkami przynosi minimum stabilizacji i postępu. Owo obwarowanie postępu oznacza przeznaczanie coraz to nowych kredytów przyznawanych przez wspomniane instytucje na „rozwojowe” inwestycje, jak np. budowa rurociągów w lasach Amazonii. Taka polityka gospodarcza doprowadziła w ciągu ostatnich 20 lat do potężnej spirali zadłużenia w krajach Trzeciego Świata.

4. NIE – wobec tajemniczych instytucji globalnych.

W innym artykule natknąłem się na następujące stwierdzenie: „Reprezentanci MFW i BŚ są mianowani przez mniej lub bardziej demokratyczne rządy, podczas gdy członkowie organizacji społecznych nie pochodzą z demokratycznego wyboru”. Jest to definicja demokracji, która naśladuje definicję seksu Billa Clintona: demokrację mamy tylko wtedy, gdy karta do głosowania wpada do urny wyborczej. Każdy politolog zajmujący się oceną stanu demokracji w danym kraju zaczyna swoje badania od najważniejszej składowej miary demokracji – ilości i aktywności organizacji obywatelskich. MFW, BŚ oraz Światowa Organizacja Handlu są traktowane jako tajemnicze i odporne na demokrację z powodu swych własnych działań i niechęci czy wręcz niemożności rozpoczęcia prawdziwej debaty z przedstawicielami tych organizacji.

Koniec historii?

Same organizacje pozarządowe, każde na swoim polu oraz łącząc swe wysiłki, mają teraz bardzo wiele do zrobienia. Po pierwsze, powinny dostrzec, że sami politycy, którzy szafują hasłem „globalizacji z ludzką twarzą”, nie mają pojęcia o tym, o czym mówią, i na razie nie powinny liczyć na to, że mają oni jakiś sensowny plan i wolę zmiany. Po drugie, muszą zaakceptować fakt, że stosowanie konwencjonalnych metod

wywierania presji na polityków, po to, aby zmienili coś, nad czym już stracili kontrolę, jest daremne. Część z nich już zaczyna dostrzegać, że nie mogą siedzieć i czekać, aż politycy nagle doznają olśnienia albo na jakiś rewolucyjny ruch, który wszystko przewróci do góry nogami. Zamiast tego powinni zacząć współdziałać, tworząc kampanie, które w różnych kwestiach uświadamiają ludziom podstawowe przyczyny społecznego, ekonomicznego i ekologicznego kryzysu, jednocześnie starając się wymuszać kreowanie nowej architektury ekonomicznej. Im bardziej będzie rosła świadomość współzależności różnych problemów, tym mocniejsze będzie poczucie, że obecny stan rzeczy trzeba zmienić.

Wielu inteligentnych ludzi w Polsce nie jest zadowolonych z tego, co widzą, ale przekonano ich, że powstał pewien trwały układ, którego mogą być beneficjentami albo przegranymi i myślą, że wszędzie na świecie jest tak samo – albo będziesz „globalny” i się dostosujesz, albo skończysz w nędzy. Tymczasem „wszędzie na świecie”, zarówno wśród amerykańskich programistów komputerowych, jak i hinduskich rolników, jest coraz większa liczba ludzi, którzy są świadomi swej lokalnej przynależności w ramach systemu planety. Jedni i drudzy byli na ulicach Pragi, ponieważ dla jednych i dla drugich pomysł ujednolicenia płynnego i różnorodnego świata przyrody i ludzkich relacji w imię czyichś krótkookresowych korzyści jest aberracją chorego umysłu. Jedni wyczuwają to intuicyjnie patrząc na ziemię, którą uprawiają; inni intelektualnie – czując różnicę podczas dyskusji, w której nie ma „jedynie słusznych teorii” i korzystając z sieci, która przypomina im o tym samym.

Jedni i drudzy zdają sobie sprawę z tego, że prawdziwa różnorodność oznacza ład i harmonię, a „to samo marzenie dla wszystkich” oznacza wieżę Babel. I kiedy Fukuyama zapewnia nas o końcu Historii z determinizmem godnym Marksa, oni właśnie przekraczają jej kolejny Rubikon.

Autorstwo: Maciej Muskat

Źródło: NowyObywatel.pl